

przez wszystkich rozjemcy królów i państw, papież i cesarz; istniało wówczas prawo publiczne, prawo właściwe czasom, w których powstało, prawo, które dziś do miary nowych naszych stosunków dopasować się nie dało, którego dziś już uznać, ani byśmy mogli, ani chcieli — zawsze wszakże było to prawo, któremu nawet zbrodniarze powinni hołd oddać byli zmuszeni i czynili to, nieprawości nawet swoje usiłując podsyć pod pozory prawa.

Więc trwał taki taki przynajmniej porządek i ład moralny w Europie, przez wieki kilka. Sąsiad wprawdzie starał się często, o osłabienie sąsiada, o podkopanie jego potęgi, o niedopuszczenie rozwoju jego sił; ale na życie ludów całych przynajmniej nie nastawiano; przynajmniej szanowano wówczas prawa dynastji, które reprezentowały prawa niedorostłych jeszcze narodów, i za święta je miano; zarówno, jak i prawa tych nawet ludów, które już się bez dynastji obchodzili były nauczyły, jak Szwajcaria, holenderskie stany, rzeszypospolite włoskie, wolne miasta itp.

Ale, nadszedł wiek XVIII, tak płodny i tak wielki pod wielą względami, lecz splamiony hańbą największej zbrodni, jakiej dokonano w dziejach... Dwóch uzbrojonych sąsiadów wpadło na bezbronną i rozstrojoną perłom wewnętrzną pokojowej rewolucji Polskę; pokuszono się o zabicie całego narodu; zmuszono trzeciego sąsiada groźbą wojny, ażeby z nimi razem szedł ręką w rękę, i odtąd poczęła się w Europie epoka historyczna, którą przyszłość niewątpliwie epoką bezprawia nazwie... I nastał później prorok tej epoki, Bismark, który nie wahał się wypowiedzieć publicznie dogmat bezprawia: siła przed prawem... I znaleźli się filozofowie, cała szkoła materialistów, którzy chórem dozwodzić poczęli, że siła sama tylko jest prawem...

Od stu lat więc, od rozbioru Polski, a właściwiej jeszcze od kongresu wiedeńskiego, który rozbiór usankcjonował i pokrył go pozorem nowego prawa narodów się pokusił, poczęły się zjady i europejskie kongresy, usiłujące różnemi sposobami podeprzeć i związać, rozspijający się zewsząd gmach europejskiej społeczności; lecz, że nie odtąd świętego już nie było, dla radzących o ładzie powszechnym, więc przemoc, na tych zjazdach, wydzielala sobie zawsze lwi kęs, a pokrzywdzeni tylko chwili odwetu czekali... Ferment wojenny stał się odtąd chroniczną chorobą Europy, a międzynarodowe traktaty — zobopólnymi zasadzkami nieawidzących się stron. Więc wartość ich i powaga stały się wartością tych świstków papieru, które stróż nocny wyrzuca na ulicę, a wiatr ranny z miasta unosi.

Zjady reprezentantów mocarstwowych, stawały się zjazdami, na których o tem tylko myśla, jakby się oszukać wzajemnie. Wśród uczt biesiadnych, zawsze upiór pogrzebanej wolności ludów i upiór umęczonej Polski powstawały i niewidzialnymi dłońmi pisały na ścianach godowych sal swe nieublagane: Mane, Tekhel, Phares!...

Więc strach zimny przejmując uczuci, jak: mroźny pot kropli się pocyna, i, co prędzej, odwraca się każdy z biesiadników do powierników, i drzącym wskazuje im głosem: „Napisz w umowie, żeby ukrepowano mocniej wolność ludów i aby Polski nie wypuszczano z gronul...”

I piszą sładzy i czernią papier, podpisują traktaty, nakładają więzy na ludy, a wolność pomimo tego coraz pewniejszym postępuje krokiem, jakkolwiek chwilami, pod biczem, upadać się zdaje; a Polska, Polska przyszłości, coraz potężniej rozrastać się pocyna...

Sto lat temu, w chwili rozbioru, szaleństwem wydawała się rozumnym w Polsce umysłem sama myśl o możliwości stawiania oporu gwałtowi... Rychło po tem liczyć poczęto na pomoc zagranicy, na solidarność ludów... A dziś, każdy prawi Polak wie o tem, że przyszłość narodu we własnej jego piersi leży... Bo żaden uczciwy człowiek wątpić o tem nie może, że sprawa sprawiedliwości przepaść nie może, bo z nią przepaść musiałaby wszystkie zdobyte ludzkości na polu cywilizacji, pozyskane od czasu Chrystusa... Grzymolcie więc co chcecie, spiskujcie jak wam się podoba, wstrzymać jednak rozwój społeczeństwa nie będzie w waszej mocy.

Przed stu laty, wolność była w głowach kilku marzycieli, a Polska w sercach jednej warstwy szlacheckiej... Dziś już w Europie całe mieszczaństwo krew swą lało za wolność, a w Polsce, za Polskę... Jutro ludy całej będą jako jeden mąż, bo w piersi każdego syna ludu odezwie się człowiek, mąż, mąż wolności wszędzie, a mąż Polak w Polsce — bo Polska a wolność, to jedno w

Nie drogą krwawych rewolucji i przewrotów pójdą już dzisiaj naprzód wolność i ludy, ale sama siła naturalnego rozwoju...

Dopóki małym jest dąb, dzieci z odrostków jego splatają małe triumfalne branki dla siebie, a z gałązek altanki i budki dla psieków swoich; ale, gdy młodeńczego dojdzie wieku, prysnąć muszą wszystkie więzy, żelazne nawet obrycze, które imby rozrost jego dalszy powstrzymać usiłował szalenie.

Im większe będą wysilenia despotyzmu, tem gwałtowniejszą będzie musiała być walka i szybszy triumf wolności, a sprawiedliwość nastąpi...

Wszystko się zmienia, ginie i przepada, w wieków postępie, wyjawsz tego, co jest bożą ideą w ludzkości, wyjawsz idei sprawiedliwości...

Korespondencje „Gaz. Nar.”

Wiedeń d. 8. września.

— Czy może być coś bardziej przekonującego, iż nowe cesarstwo Niemieckie wstąpiło na drogę prawdziwego, bo czysto niemieckiego liberalizmu, jak fakt podany przez *N. Fr. Pr.* z Berlina, że za przyzwoleniem marszałka dworu, sprawozdawcy dwóch znakomitszych organów publicznych wiedeńskich, *Neue Fr. Pr.* i *Tagblatt*, spisywać będą w paradnej sali dworskiej z nacownych oględzin wszystkie szczegóły festynów i zbytków nowo-cesarskiego dworu!

N. Fr. Pr. na serjo powiada, że „kto sobie przypomni, jak w czasie kampanji francusko-pruskiej pomiatano austriacko-niemieckimi reporterami w obozie pruskim, a patrzy na to, co się dziś w dworze nawet dzieje — ten musi zakonstataować ogromny postęp w rozszerzeniu idei liberalnych w najwyższych sferach berlińskich.”

Łatwo zrozumieć, dla czego teraz w Berlinie, pionierów takiej kultury, i takiego patriotyzmu, jaki tam potrzebny, wyszczególniać wypada; a dla czego patriotyzm bawarski, choć czysto niemiecki, tam nie popłaca.

Ten zjazd monarchów w nowej (jak Berlin nazywają) stolicy cesarstwa niemieckiego, tutejszym niemieckim agitatorom głowy pozawracał; — wszystko tam ma być obmyślane na korzyść austriackich Niemców; nawet cesarz moskiewski gdy się przekona w Berlinie o szczerzej przyjaźni Prus z Austrią, nie będzie się opiekował nadal Słowianami austriackimi — a Czechów nawet wyda Niemcom na dalsze eksperymenty.

Charakterystycznym w ich coraz dalej idących zachciankach jest to, że spodziewają się różnych melioracji dla siebie a ze szkoda drugich, nie w skutek ohar, wysilen lub jakiegokolwiek z ich strony ryzyka; tylko ufają, że się to samo znajdzie i pośrednio przez wpływy prusko-niemieckie, austro-węgierskie sfery wyższe, i bez pośrednio przez wpływy rządu centralistycznego na politykę wewnętrzną, która sta się nieznacznie ich wyłączną dziedziną. Nieco im nie na rękę są Węgrzy. Tym się jakoś udało skorzystać należycie z wypadków z r. 1866, i wyswobodzić się z pod ciężaru wstretnej supremacji Niemców. Zaczynają już podkopywać gdzie można, wpływ Węgrów, a niektórzy już przewidują upadek Węgry ministra spraw zagranicznych, a równocześnie owdądnie całej polityki monarchii przez Niemców w duchu niemieckim czystej rasy. Tymczasem pilnie zwracają oczy na przyszłą sesję Rady państwa. Tak są przekonani, że im ta sesja wszechładowe polityczną zapewni przez reformę wyborczą ściśle i jedynie na supremację szczerpu niemieckiego obrachowaną, że nie przypuszczają nawet, aby się mogła znaleźć godna uwagi opozycja przeciw zasadzie majoryzowania narodowości innych przez Niemców austriackich. *Triester Zeitung* kosztem rządu utrzymać, przyniosła udzielony jej szkic reformy wyborczej.

Właściwie jest tam mowa o trzech projektach, ale to tylko dla formy. Ten zaś projekt z którym nas oswoić chce autor z bióra prasowego w tej gazecie, nosi tak wyraźne biurokratyczne piętno na czole, że trudno w nim nie poznać myśli kolegi Schmerlinga, który wypracował ordynację wyborczą z r. 1861.

Myśl niegenialna ale obrachowana na słabości ludzkie.

Projektant chce, aby ustawę nową, jaką się zajmie rajchsrat a którą mu przedłoży rząd (według umowy rządu z centralistami) tej jesieni, podzielić na dwie części. (Plan ten już podaliśmy; p. r. *G. N.*)

W drugiej części projektu figuruje rozdział krajów na okręgi, wyznaczenie ilości wybradć się mających posłów, miejscowości do aktu wyborczego itp., ta druga część ma być później wniesiona i według insynucji półurzędowej do uchwalenia tej ustawy nie potrzeba 2/3 części głosów, tylko wystarczać ma prosta większość.

Na tę dowolną interpelację zgodzić się nie można, a to z pojedynczych powodów.

Jeśliżby o to niektórzy tylko poprawki, o dodatki do ustawy istniejącej, to prawodawca władza, która ustawę uchwaliła, mogłaby poprawki w niej porobić prostą większością — bo niechodziliby wtedy o nową ustawę. Tu zaś ordynacja wyborczej jako ustawy obowiązującej dla reprezentacji państwowej absolutnie nie ma. Ordynacja jakie są i jakie obowiązują — są to ordynacje wyborcze dla sejmów: a tylko w przenośni reprezentacja państwowa z niemi jest w związku, o ile sejm wybierają swych delegatów tj. reprezentację krajową — wyszły z wyborów według ordynacji z r. 1861.

Byłoby zupełnie nielegalnem, gdyby uważano ważne rzeczy jak rozkład okręgów, oznaczenie nowe ilości posłów itd. za dodatki do ustawy, co nawet w tym razie uspra-

ściściście wymagano, jak tam gdzie chodzi o szczegóły praw w głąb praktyki życia wchodzących.

Jakiego są zdania organa centralistyczne, łatwo się domyśleć. Czują jedn, wiedzą drudzy, że *fecit cui prodest*, więc dobrze, i dla nich.

O ile na razie osądzić można, co rząd a mianowicie p. Lasser zamysła w tej materji zrobić, to moje osobiste zdanie jest takie, że najchętniej poprzestałby na I. części jako jedyną. Rząd centralny miałby w rękę wybory — i to mu wystarcza. Coby z ordynacji ściśle tendencyjnie przyrządzonych w dalszem następstwie wynikło, to nie tak łatwe do przewidzenia. Możeby właśnie rząd się stał *ex lege* bezsilnym wobec jednej partji, w której ręce broń zaczepna i odporna byłaby oddana.

Zakończę ustępem z pewnego tutejszego pisma humorystycznego. W rubryce wiadomości giełdowych podaje: „Pruskie bilety kasowe, — za tym artykułem wielki popyt w pewnej gazecie pruskiej wychodzącej w Wiedniu w Austrii.”

Paryz d. 5. września.

(R. W.) Paryz w tej chwili wyłudniony ze wszystkich znakomitości urzędowych i finansowych; mimo swego ogromu i ruchu przedstawia widok pospolitego miasta. Na polach Elizejskich, gdzie między godziną 3 a 6 ukazują się w wspaniałych pojazdach wybrani świat paryski, widzimy teraz bardzo mało przejeżdżających, tylko prawdziwi mieszkający Paryzą, żyjący z codziennej pracy, przechadzają się tu wieczorem, stale napętniają kawiarnie i koncerty różnego rodzaju. Nigdy może taka grobowa cisza, taki brak wiadomości nie panowały w tej zwykłej ruchliwej stolicy, jak obecnie. Od czasu atoli do czasu przerywają to milczenie, różne zmysłone pogłoski, podawane przez zagraniczne dzienniki.

Do tych należy wiadomość, podana przez *Timesa*, że Thiers przy otwarciu posiedzeń Zgromadzenia narodowego ma zażądać utworzenia wyższej Izby, któraby łącznie z prezydentem rzeszypospolitej miała moc rozwiązywać Zgromadzenie narodowe. Minister spraw zagranicznych, p. Remusat, zapytany przez komisję nieustającą w tym przedmiocie, zaprzeczył imieniem rządu angielskiej pogłosce, a tym sposobem wszyscy zwolennicy rozwiązania obecnej Izby stracili podstawę, na której budowali swe nadzieje. W tych dniach znów *Daily News* ogłosił zmyślony cyrkularz hr. Andressgo, wystosowany do wszystkich agentów, przedstawiających państwo austriackie za granicą. Dzienniki tutejsze, zawsze oddające się złudzeniom, poczęły z tego cyrkularza wyprowadzać jak najprzychylniejsze dla Francji wnioski, tymczasem doszła wiadomość z dzienników wiedeńskich, że ów cyrkularz nigdy nie istniał, i dopiero po zjeździe hr. Andressgo odezwał się raczy. Zaprzeczenie to wywarło bardzo przykre wrażenie na ogół tutejszy. Wszyscy poczynają się niepokoić zjazdem w Berlinie.

W całej Francji panuje spokój. Tylko pielgrzymki, odbywane do Notre - Dame de Lourde i Notre - Dame de Salette stały się powodem, nie powiem rozruchów, bo takowych nie było, ale wzajemnego wyszydzenia się dwóch stronnictw. Monarchiści, pod pozorem pobożności, usiłowali urządzić ogromną demonstrację na korzyść Henryka V., i dlatego na czele oddziałów pielgrzymów niesiono białe chorągwie, jako godła królewskie. Chorągwie te były powodem, że znaczna część ludności poczęła okazywać pielgrzymom nieprzychylną usposobienie, które po mowie jednego jezuitę i wołaniach: „Niech żyje Henryk VI!” zamieniły się w jawną niechęć, objawioną przez wstawanie, zaczepki a nawet bitki, tak, że policja i żandarmerja musiała się wnieść i zaarrestować kilkanaście osób. Otóż ci, którzy ustawicznie przemawiają w imię porządku, sami wicherzą.

Stronnictwo monarchiczne wyzute jest z wyższych uczuć patriotycznych. O niem można powiedzieć: *Ubi rex ibi patria!* Z drugiej strony republikańscy spowolnili i dają dowód rozumowi i taktu politycznemu, którego im dawniej brakowało. Dowodem ich taktu są posiedzenia rad departamentalnych, których większość jest republikańska. Oświadczyli się one za uszanowaniem praw obywateli. Rząd w tej kadencji nie miał więc już potrzeby unieważniać uchwał i Rad, jak to dawniej czynił. Obracając się w zakresie prawem przepisany, zajmowały się Rady tylko sprawami wewnętrznymi. Ogromna ich większość oświadczyła się za obowiązkiem nauczaniem. Oświadczenia te będą wielką podporą dla ministra oświecenia, który przy obradach nad prawem „o obowiązku nauczania” będzie mógł powołać się na życzenie większości narodu. Thiers przy zamknięciu posiedzeń Rad departamentalnych odbiera prawie od każdej adreśy dziękczynne i zapewnienia poparcia ze strony narodu dla jego patriotycznych usiłowań.

Donosim wam, że wyszedł z druku „Rocznik encyklopedji XIX. wieku”. Wiadomo wam także, że Dąbrowski godny nagany za wniebianie się w sprawy komuny, miał jednak tę dobrą stronę, że brzydził się zdradą i sprawie, której się poświęcał, wiernie służył. Pomimo to ciągle na niego rzucają potwarze. W Roczniku tym jest ustęp, w którym się zawiera zeznanie admirała Saisset o jego układach z Dąbrowskim za pośrednictwem młodzieńca Veysset. „Po pewnem wahaniu się, zeznał admirał Saisset, przyjeżdżając następujące warunki: Dąbrowski otworzył pięć bram dla armii wersalskiej i wysłał swego adjutanta, aby się porozumiał z Mac-Mahonem. W ciągu trzech dni miał cofnąć wojska, a pozostawić tych tylko, którzy mu są oddani. Rotszylł miał za to wydać wszel na milion franków, płatny w Brukseli z zastrzeżeniem cofnięcia takowego, gdyby zamiar nie przyszedł do skutku. Dwa miliony były wyznaczone dla przywódców inter-nacjonalu moskiewskiego. Wiadomo, że sekcja Moskali, będących we Francji, miała za naczelnika Dąbrowskiego.” Otóż wszystko to

czynie okłamany został przez Veysseta. Re-komja tych zobowiązań miała być obecność admirała Saisset w sztabie Dąbrowskiego, a pierwszy jego adjutant miał udać się do obozu Mac-Mahona. „Dąbrowski, jak zeznał dalej admirał Saisset, działał z dobrą wiarą. Cofnął znaczną część wojsk, a przy bramie, którą weszły do Paryzą wojska, od 48 godzin nie było ani jednego żołnierza. Admirał Saisset chciał być zakładnikiem według umowy, ale p. Barthelemy Saint Hilaire oparł się temu i nie chciał wydać wolnego przejsia adjutantowi Dąbrowskiego do obozu Mac-Mahona. Mimo to, dodaje admirał, stanowiska zajmowane się opóźniały. Dąbrowski żądał trzy dni, a od półtora dnia ruchy się odbywały.” (Zobacz *Annuaire encyclopedique* str. 1776 i 1777). Takie jest treśćwie podane zeznanie admirała Saisset przed komisją badającą powody powstania 18. marca. Z naszej strony możemy przytoczyć co słyszeliśmy od osób, które widywały Dąbrowskiego podczas wojny domowej, że ten o proponowanych mu układach zawiadamiał komune, która mu wyznaczała swego członka Dereure, jako nadzorcę czyli delegowanego, co jest jasnym dowodem, że Dąbrowski na swą rękę nie myślał prowadzić układów. Nikomu też nie jest tajemne, że nie otrzymał ani grosza i poległ, broniąc mianie barykad przy ulicy Myrrha. Żona jego z dziećmi utrzymuje się dzisiaj z dawania lekcji w Londynie. Udział niektórych z Polaków w komunie jest przedstawiony w bardzo mylnym świetle.

W doniesieniu mem o szkole batiniolskiej zjadła pomyłka, którą proszę sprostować. Między nazwiskami uczniów, którzy otrzymali nagrody i pochwały w liceum Condorcet, jedno zostało mylnie wydrukowane, zaszczepa tego, który zajmuję pierwsze miejsce między wynagrodzonymi, należy czytać: Kozakiewicz a nie Kozarkiewicz.

Przegląd polityczny.

Dzienniki i telegrafy śledzą każde poruszenie monarchów przybyłych w gościnę do Berlina, każdy krok naradzających się kanclerzy, ale to wszystko oznaki zewnętrzne, które nas mało obchodzą i dlatego je pomijamy, co zaś do istotnych konszachtów, o tem krążą tylko pogłoski jak najprzychylniejsze. W ogóle pisma przyjaźne zjazdowi spiewają bez przerwy piosenki pokojowe. *Nord* zapowiada imieniem Moskali pokój. *Urządowa Wien. Abd.-Post* entuzjastycznie się pobytom cesarza austriackiego w gościnie u cesarza niemieckiego. *Spensers. Zig.* utrzymuje, iż zjazd zapowiada pokój na dziesiąty lat. Niektóre berlińskie wszelkie pisma postępują otwarci i *Krentz-Zig.* np. bez ogródki trąbi, że zjazd berliński skierowanym jest przeciw Francji, podejmując kwestję Polski, rozbiór jej nazywa aktem konieczności przeciwko anarchii.

„Podwójnem jest niebezpieczeństwo grożące spokojowi świata, mówi *Gaz. Krzyż*, pierwsze wynika z dezorganizacji siły państwa, której niemoż puszca cugle nieładowi; drugie z ambicji, która tylko w upokorzeniu i krzywdzeniu innych zadowolenie znajduje. Malborska uroczystość święci usunięcie pierwszego, rocznica Sedanu zwyciężenie drugiego niebezpieczeństwa.”

Rozbierając to wszystko, co piszą organa dyplomacji zebranej w Berlinie, trzeba przyjąć do przekonania, iż najwięcej dotąd zagrażała pokojowi Polska, następnie Francja jako republika, a wreszcie internacjonal — dziś też według tych głosów głównie naradzają się w Berlinie, jak uporać się z temi nieprzyjacielałi pokoju, z góry wierząc, iż odpowiednie znajdą się środki, zwiastujące światu pokój. Skrepowanie silniejsze Polski, „owej dyluzji w ciebie zabobów”, dziś ma służyć pomostem do zawiązania harmonijnych stosunków między spiskującymi; przynajmniej tak utrzymują przyjaciele spiskujących, a ztąd i w całej prasie europejskiej kwestja polska na porządku dziennym.

Dziennikarstwo francuskie zdaje się poznać dziś dopiero doniosłość znaczenia zjazdu berlińskiego. *Bien Public*, organ Thiers'a, zamieścił z powodu zjazdu alegorię o trzech zwierzętach. Chudy kot (Austria) spotkał się z buldogiem (Moskwa) w pobliżu sepa (Niemiec), który właśnie odbywał proces trawienia. Kot i buldog obejrżeli nawzajem swe najslabsze strony, i poszli każdy swą drogą, buldog w nadziei, że kiedyś będzie mógł utopić ostre swe zęby w karku sepa, chudy kot w myśli, że i jemu dostanie się kiedyś częstokroć łupu, i będzie mógł odplacić sepowi raz, jakie odeń odebrał. Dość, że Francuzi, jak widzimy z powyższego, nie mogą przestać się ludić, i w tej bowiem bajece w przyjacielach Niemców widzą ich wrogów, i zatem rokują sobie zwycięstwo.

Zjazd berliński wyrugował wszystkie inne kwestje — w dziennikach żadnych wiadomości.

Spór Ameryki z Anglią sądowi gene-wskiemu udało się już załagodzić. Anglia ma zapłacić Stanom Zjednoczonym 17 1/2 miliona dolarów.

Kongres socjalistów zamknął już swe posiedzenia, uchwalając zebrać się w roku przyszłym w Szwajcarii, a dla rady jenerałnej na r. 1872-73 oznaczając siedzibę nie Londyn, ale Nowy-Jork. O przebiegu obrad w Hadze w jednym z najbliższych numerów pisma naszego podamy sprawozdanie.

Valou z spotwarzania Thiersa a wznoszone w dniu 15. sierpnia okrzyki na cześć eks-cesarza, został przez sąd poprawczy skazany na 5 dni aresztu i 5 fr. kary.

Gatterowi nie udaje się złożyć ministerjum, krąży pogłoska, iż były minister sprawiedliwości ma go w tem zastąpić, a więc byłoby to zwycięstwo niemale dla Bismarka, a Francuzi z przesilenia ministerjalnego w Bawarii już sobie obiecywali złote góry.

Papież otworzył biskupstwo osobne w Genewie (dotąd Genewa należała do Fryburga) i to bez porozumienia z rządem kan-

sowa Rada stanu mianowanemu przez ojca świętego biskupem geneńskim Mermillodowi wzbrowila przekraczać zakres obowiązków proboszcza, oświadczając mu, iż nie uznaje w nim biskupa.

Przemówienie

członka Rady szkolnej krajowej Juliusza Starkla przy otwarciu szkoły Elżbiety we Lwowie.

Dzień dzisiejszy jest jednym z najpiękniejszych dni dla gminy miasta Lwowa. Sercom naszym błogo, w duszach naszych jasno, jesteśmy rozradowani i szczęśliwi jak człowiek, który spełnił dobry uczynek. Niech mi więc wolno będzie imieniem komisji szkolnej dać wyraz tej radości, uczcić jeszcze kilkoma słowy ten akt, który nas tu w tej chwili zgromadził.

Ani szczęk oręża, ani zwyciężkie peany bitew nie przyniosą tyle zaszczytu narodowi, co spokojna lecz ciągła i wytrwała praca nad rozlewaniem zbawienego światła aż w najniższe warstwy, nad uszlachetnieniem serc i wzbogacaniem ducha ludzkiego. Wyrodnym jest ojciec, który zaniedba wychowywać i kształcić swe dzieci, wyrodnym jest również i naród, który nie dokłada wszelkich sił, ażeby młode jego pokolenia coraz bardziej zbliżyły się ku światłu i doskonałości. Chrystus Pan przywołując do siebie dzieci i nauczając je, wskazał ojcom i narodom, na czem polega największa ich chwala. Pomimo częstych zawrotów dziejowych, w których biorą górę rozruchane namietności i dzikość zwierzęca, a w których miecz brutalny smutnie zawiadłania rozstrzyga, czujemy wszyscy, że tylko w wewnętrznym rozwoju sił naszych, w niepowstrzymanym postępie ku światłu leży przyszłość i przeznaczenie człowieka. Cały więc tok dziejowy najnowszych czasów cechują prace tego rodzaju, cała rodzina ludzka wyswobadza się śmiałości porywami i ofiarami z pęt ciemnoty, rozwija skrzydła anielskie, skrzydła piękna i wiedzy, i wzbija się ku światłu coraz wyżej. Który z narodów w tym słonecznym pochodzie wstrzymać się i zasnąć, zdeptany będzie; struna żywota jego pęknie na wielostrunnej lutni narodów i wyda jąć żałosny, i zapomną o nim na zawsze.

Jeżeli narody wolne i żyjące życiem politycznem czuwać muszą nad tem, ażeby nie wstrzymać się w pochodzie, o ileż więcej czujności rozwijać muszą Polacy, ten biedny nasz naród pozbawiony politycznego bytu, w którego piersi tyłu nieprzyjaciół godzi, któremu w pochodzie tyle zapór stawia! Genjusz ojczyzny nie przestaje wołać na nas ostrzegającym głosem: Baczność! baczność! Czuwamy też i czujemy potrzebę słonecznego pochodu, zwolujemy się wzajemnie do pracy — lecz nie dość może gorąco podejmujemy tę pracę, przynajmniej nie w takim sił nateżeniem jakiego wielkość zadania wymaga. Zbyt często kończymy na pierwszym porwie, na wspaniałym polsku, na błyskawicę tylko obłoczek dymu i powłoka popiołu zostaje; pracom naszym brak czasem tego niestannego żywotnego ciepła, co ciągle tworzy i przekształca. O ileż więc radośniej-szem jest każde wytrwałe i płodne w swych skutkach wysilenie, każdy istotny krok w pochodzie cywilizacyjnym, z którego i późne pokolenia pożytek jeszcze odnoszić będą!

Takim dziełem trwałem i ważnem jest niewątpliwie utworzenie tej szkoły, którą obecnie otwieramy. Gmina miasta Lwowa dobrze się zasłużyła młodemu pokoleniu swych mieszkańców i całej ojczyźnie, stawiając ten piękny budynek. Nie szczędząc kosztów i czyniąc zadość wymogom postępu, stara się gmina miasta naszego coraz więcej uchyłać braki szkół miejscowych, rozszerzać je i mnożyć. Tym zaś budynek dała początek zamiarowi, który najpiękniejsze może wydać owoce.

W wewnętrznym pracy naszej nad odbudowaniem ojczyzny, przypada w udziale coraz większa rola mieszczaństwa. Nietylko plug i oręż jak dawniej, lecz także młot i kielnia mają być odtąd krzewicielami narodowego poczucia, obrońcami tej idei całości, w której złożyliśmy wszystką naszą wiarę i nadzieję w przyszłość. Obok rycerskiego stanu i obok knieci pochylonych nad plugiem, występuje dziś coraz wybitniej i coraz poważniej trzeci, a może najpotężniejszy szermierz ojczyzny — rekordzielnik, przemysłowiec, mieszczański polski. A same ręce nie starczą mu do tej świętej misji; i wiedzy, i coraz więcej wiedzy domaga się ona. Już nie dość jemu zaczerpnąć nauki z tych skromnych źródeł, któremi szkoła ludowa rozrządza; na wyższe stopnie wzniesić się mu należy, i to na stopnie, gdzie nie sama teoria nauki i oderwane od życia wiadomości panowanie swe rozpoczyna, — lecz gdzie wiedza i praktyka życia, tajniki sztuki i codzienne zajęcia bratnią sobie podają dłoń. Przybytek ten, który dziś otwieramy, ma być w bliskiej przyszłości przybytkiem szkoły ludowej wyższej, szkoły wydziałowej, w którejby przyszli rękodzielnicy naukami i twardej praktyce życia skierowanemi, pociągali swój wzbogać.

O to zamiar ten czyni jeszcze donioslejszem to piękne dzieło naszej Rady miejskiej, jeszcze większą przypada jej ta też myśl zastuga i wdzięczności mieszczaństwa.

Za chwilę opuścimy tę mur, sale te napelni wesoly gwar dziatwy i poważny głos nauki. Panowanie nad tym przybytkiem przejdzie na was panowie nauczyciele, pozwólcie więc, ażeby i do was z kilkoma słowy się zwrócił. Nie wątpię ani chwili, że przecięci jesteście całą wagnością waszego pięknego powołania, iż z całą świadomością trudnych i ciężkich obowiązków podejmiecie przypadającą na was pracę. Pomnijcie w ciągu tej pracy, że przyszłość ojczyzny leży w rękach młodych pokoleń, a wychowanie tych pokoleń waszem ma być dziełem. Świat wprawdzie nie jest dziś jeszcze pochopny wieniec laurem ciche zasługi, i chętniej zdobi nim dotąd skronie krwawych wojowników niż skromnych krzewicieli oświaty, lecz pomnijcie na to, że w szybkim rozwoju dzisiejszych stosunków praca wasza musi się doczekać

małemu. Wielu lekarzy wyczerpało się trawie
i, a po trzech miesiącach przyjemnej kuracji, mogę b
wziąć na wszelkie pochwały, powrócił mi zdrowie i
i najwylżyła wdzięcznością i prawdziwym szacunkiem
Margrabią Bréhen. 5)
Neuvechateau (Wogez) 23. grudnia 1862.
wymazania funkcji kobiecych, cierpią strasznie na
lekarze zwątpili o jej wyleczeniu. Od czasu, kiedy
Revalerskie, ku zdziwieniu wszystkich znajomy
a, lekarze, którzy o zdrowiu i życiu mego dzie
zupełnie zdrowem. Martia, oficer w dywizji
i oprócz tego oszczędza więcej niż 50 razy swoją
maszyny za pół funta 1 zł. 60 c., za funt 2 zł 50
zł., 24 funty 36 zł. — Biskotki w paskach po 5
tabliczkach na 12 szlanki 1 zł. 50 c.- 24 szlanki 2
szlanki 10 zł., na 288 szlanki 20 zł., na 576 szlanki 36
rrry" et comp. Wallfischgasse 8, jakoteż wszed
d wiedeński wyszła też Revalerskie swoja za przek
a, c. k. salinarnego aptekarza, i n. I. E. Bulwies
w Czerniowcach: u Alta, c. k. apt. obw. u I. E.
u Ignacego Schriftn; w Grazu u braci Ober
skowie: u Jozefa Tracuzynskiego; we Lwowie
u apt. pod Jeleniem, u Piotra Mikolacha aptkarsk.
a Piępsza apteka pod Węg. Koroną
Inzu: n. F. M. v. Haselmayers Erben: w Pesz
Przemyslu: u Edwarda Machalskiego; w Rzes
u A. Morawetz i dr. A. Buchelta c. k. aptka ob
u W. T. A. Wielogorskiego.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.